

# Zdaniem adwokata

Znany z prawdomówności moralista Jacek Kurski, który zasłynął ze spotwarzenia Donalda Tuska, zażądał by pozbawiono honorowego obywatelstwa Gdańska Güntera Grassa, wybitnego pisarza i wielkiego przyjaciela Polski, który całe swoje dorosłe życie poświęcił budowaniu pomostów pojednania pomiędzy Niemcami, a Polakami. Apel Jacka Kurskiego z miejsca poparł Lech Wałęsa i postawił sprawę twardo. Albo on, albo Grass. Potem jednak ochłonął nieco, nastrój mu się zmienił, i protest swój przeniósł na rządzącą krajem ekipą - występując z NSZZ „Solidarność”. Na szczęście ten desperacki akt nie miał już z Grassem nic wspólnego.

Jacka Kurskiego nie można traktować poważnie, i tylko dziwić się trzeba, że do tej pory nos mu się nie wydłużył jak u Pinokia. Cóż, widocznie tylko w bajkach kłamczuchów spotyka zasłużona kara. Z kolei Lecha Wałęsę można zrozumieć. Jak sam przyznał, nigdy nie przeczytał żadnej książki, więc miał prawo nie wiedzieć o czym mówi, a okazja do zaistnienia była kusząca. Naszemu byłemu prezydentowi idzie jak po grudzie. Słuchacze „Radia Maryja”, których wyzwał od „psycholi”, dali mu stanowczy odpór, a dawni towarzysze walk z komuną, wciąż twierdzą niezmiennie, że Wałęsa to nikt inny, tylko agent „Bolek”, którego w sierpniu 1980 r. bezpieka dowiozła do stoczni motorówką.

Napaść na Grassa na krótko przed wyborami samorządowymi wydaje się niezwykle czytelną. Zdziwienie może jednak budzić fakt, że do nagonki na pisarza przyłączył się też jeden z naszych literatów, specjalista od alkoholików i ludzi upadłych. Literat ów do pięt nie dorasta wielkiemu nobliście, ale zaraz wykorzystał swoje „pięć minut”, by tym razem wystąpić jako autorytet moralny dużego formatu. Sądząc widocznie po sobie, zlustrował Grassa według swego „widzi mi się” i zakwestionował jego prawo do honorowego obywatelstwa „polskiego Gdańska”.

Co spowodowało tak gwałtowną reakcję? Otóż Günter Grass przyznał się, że pod koniec wojny, jako siedemnastolatek został wcielony do 10 dywizji pancerniej Waffen SS „Fruntsberg”. Epizod ten był krótki. Wkrótce Grass został ranny, i nie zdoławszy oddać nawet jednego strzału trafił do amerykańskiej niewoli, gdzie ujawnił przynależność do jednostki, w której służył. Epizodu w Waffen SS wstydił się

potem przez całe życie, co było w pełni zrozumiałe. Zresztą nie on jeden miał kontrowersyjną przeszłość. Kardynał Joseph Ratzinger też się nie chwalił swoją przynależnością do Hitlerjugend, ani służbą w obronie przeciwlotniczej, która do wróbli przecież nie strzelała. Dowiedzieliśmy się o tym dopiero wtedy, gdy został papieżem Benedyktem XVI.

Wracając jednak do Güntera Grassa. Poznaliśmy mroczną tajemnicę wielkiego pisarza i nie ma najmniejszych wątpliwości, że całym swoim życiem odkupił on z nawiązką winy przeszłości. A na czym polega wielkość Grassa dla nas, Polaków? Bynajmniej nie tylko na jego twórczości literackiej, w której rozślawił w świecie piękny, hanzeatycki Gdańsk. Grass zrobił coś znacznie więcej, czego szarpiący go za nogawkę ludzie, nawet nie są sobie w stanie uzmysłowić. Grass przyczynił się bowiem osobiście nie tylko do znormalizowania stosunków polsko-niemieckich i uznania przez rząd Republiki Federalnej Niemiec granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, ale od wielu lat jest też wielkim przyjacielem Polski i Polaków. To dzięki poświęceniu takich właśnie ludzi jak Günter Grass Niemcy uznały polską suwerenność na ziemiach odzyskanych, w tym także i nad polskim Gdańskiem, który w czasach nowożytnych, w latach 1466 - 1793 należał wprawdzie do Polski, ale był miastem niemieckojęzycznym, cieszącym się niespotykaną u nas autonomią.

Po rozbiorach nikomu w Europie nie zależało na przywróceniu Gdańska Polsce. Nawet Napoleon nie odważył się włączyć go do Księstwa Warszawskiego, a dążąc do osłabienia Prus utworzył tzw. Wolne Miasto Gdańsk. Podobną konstru-

kcję przyjęli alianci w czasie konferencji w Wersalu. W ogóle mocarstwa zachodnie niezbyt przychylnie odniosły się do odrodzonego po latach niewoli państwa polskiego. Granicę wschodnią na Bugu wytyczyli nam przecież nie Sowieci, lecz lord Curzon. Licząc się z upadkiem bolszewizmu w Rosji, nasze ziemie wschodnie alianci oddali nam w administrację jedynie na 25 lat, a brytyjski premier Lloyd George polskie aspiracje do Śląska skwitował krótkim, a cynicznym stwierdzeniem: „Nie należy małpie dawać zegarka”.

Podpisany w dniu 28 czerwca 1919 r. traktat wersalski nie przewidywał więc przyłączenia Gdańska do Polski i utworzył ponownie - Wolne Miasto Gdańsk. Była to wielka porażka polskiej dyplomacji. Polsce przyznano wprawdzie prawo do reprezentowania Gdańska na zewnątrz, prawo do utrzymywania w nim własnego urzędu pocztowego, składnicy wojskowej na Westerplatte, korzystania z portu itp., ale w praktyce Gdańsk stał się odrębnym organizmem państwowym, gospodarczo powiązany z Niemcami. I w takim to Gdańsku, tęskniącym nostalgicznie za powrotem do Rzeszy, w rodzinie o polskich, a ściślej kaszubskich korzeniach urodził się w październiku 1927 Günter Grass.

By Jacek Kurski, Lech Wałęsa i inni przybysze z Mazowsza i Kujaw mogli zostać Gdańszczanami - najpierw trzeba było przywrócić Gdańsk Polsce, a stało się to, (teraz aż wstyd to przyznać), dzięki tysiącom poległych w walce o Trójmiasto, żołnierzy Armii Czerwonej, zwanych u nas „Czerwoną Zarazą”. Udział „Czterech pancernych” w wyzwoleniu Gdańska możemy dziś śmiało pominąć, zwłaszcza, że zostali oni

zdjęci z ekranu TVP, jako politycznie niesłuszni, a i historycznie nieprawdziwi. Tak to więc, nolens volens, Sowietci zdobyli Gdańsk, w którym zimą 1945 r. zgromadziło się ponad półtora miliona uchodźców z Pomorza i Prus Wschodnich, ewakuowanych ze zmiennym szczęściem Gustloffem i i innymi łajbami do Danii i Niemiec Zachodnich.

Sowieci Gdańsk zdobyli i spalili go dokumentnie. Zdobyli też Berlin i Wiedeń; zajęli połowę III Rzeszy, złupili co się dało i zgwałcili dwa miliony Niemek. Ale to nie wszystko, bo przy okazji zniewalania nas wytyczyli zachodnie granice Polski. Stalin był potworem i szpetnie oszukał zachodnich aliantów.

Na konferencji w Poczdamie w lipcu 1945 r. alianci twierdzili, że pomiędzy sojusznikami była mowa o zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Kłodzkiej, a nie na Nysie Łużyckiej. Przyjęcie koncepcji aliantów oznaczałoby pozostawienie w granicach Niemiec Dolnego Śląska, Wrocławia i Szczecina, który jakby nie patrzeć - leży na zachodnim brzegu Odry. Na szczęście dąsy Anglosasów nie na wiele się zdały. Czołgi sowieckie stały niewzruszenie nad Łabą i nic dziwnego, że mocarstwa zachodnie zgodziły się na granicę wytyczoną przez ZSRR.

Sukces ten był jednak tylko połowiczny, gdyż w rozdziale IX B umowy poczdamskiej pt. Polska - zapisano, że tzw. ziemie odzyskane oraz obszar Wolnego Miasta Gdańska zostają przekazane pod polski zarząd do czasu zawarcia układu pokojowego, który ostatecznie ustali sprawę granic. W wyniku tego kompromisu sprawa pozostała otwarta. Niemcy nie pogodziły się z utratą na rzecz Polski swoich ziem wschodnich i nie utrzymywały z Polską stosunków dyplomatycznych. Granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej uznała wprawdzie w 1950 r. Niemiecka Republika Demokratyczna, ale to nie było to, o co zabiegał rząd polski. Granicy tej za ostateczną nie uznawały także rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Przez ponad ćwierć wieku stosunki polsko-niemieckie pozostawały więc naprężone. W Polsce straszono dzieci „rewizjonistami z Bonn”, a Niemcy wciąż się domagały zwrotu ziem, które posiadały od setek lat, a które jako ziemie piastowskie wróciły do Macierzy, jaką była w tym czasie PRL. Sytuacja wydawała się patowa, a komplikowała ją jeszcze bardziej „zimna wojna”, która w każdej chwili mogła się przekształcić w gorącą, z uwagi na niebezpieczeństwo przesunięcia się sowieckich czołgów znad Łaby w kierunku Renu, Sekwany i Zatoki Biskajskiej.

Pomimo tego w RFN nie zabrakło ludzi, którzy nie ustawiali w walce co

wyciągnięcie wniosków z odpowiedzialności Niemców za skutki II wojny światowej i domagali się uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. W akcję tę włączyli się głównie niemieccy intelektualisci z Günterem Grassem na czele, a także przedstawiciele społeczności katolickiej i ewangelickiej. Z polskiej strony momentem przełomowym w stosunkach pomiędzy naszymi narodami było orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich - „Wybaczamy i prosimy o wybaczenie”.

Pomimo wciąż trwającej „zimnej wojny” Polakom i Niemcom udało się przezwyciężyć przeszłość. W grudniu 1970 r. do Warszawy przybył kanclerz RFN Willi Brandt, któremu obok oficeli towarzyszył Günter Grass. Kanclerz Brandt przyjechał z misją pokuty i pojednania, wyrazem czego było podpisanie z rządem PRL układu o podstawach normalizacji. Układ ten, potwierdzony po latach przez kanclerza Kohla i premiera Mazowieckiego, zapewnił de iure nienaruszalność istniejących granic i zapoczątkował nową epokę w stosunkach polsko-niemieckich. Niemcy 25 lat po wojnie wyrzekły się swych roszczeń terytorialnych wobec Polski. W świetle prawa międzynarodowego także Gdańsk stał się od grudnia 1970 r. niekwestionowanym przez inne państwa miastem polskim, gdyż parafowany układ z 1970 r. został przedstawiony przez rząd RFN mocarstwom zachodnim - stronom układu poczdamskiego, tj. Anglii, Francji i Stanom Zjednoczonym, które przyjęły go do aprobowanej wiadomości i w ten sposób potwierdziły swoje uznanie powojennych granic Polski.

Dziś Niemcy są nie tylko naszym sąsiadem, który udzielił nam największego poparcia w staraniach o przyjęcie do Unii Europejskiej, ale także naszym największym partnerem gospodarczym. I warto jest mieć tam niezawodnych przyjaciół, takich jak właśnie Günter Grass.

Życzliwość Grassa dla Polski nie wszystkim się podoba, i to nie tylko u nas. Jackowi Kurskiemu natychmiast przybyła z odsieczą przewodnicząca Związku Wypędzonych Erika Steinbach, i zażądała by Grass rozliczył się z Polakami... finansowo. Niby Erika Steinbach robi u nas za czarnego luda, którym straszysz się obywateli, ale pomysł jej z miejsca podchwycił skwapliwie LPRowski wiceminister edukacji, pan Mirosław Orzechowski. Fakt ten nawet trudno jest skomentować. Ograniczmy się zatem tylko do gratulacji: Gratulujemy mentorki panie ministrze! Erika Steinbach górą.

Dawid Binemann-Zdanowicz

## POLKORN PIEKARNIA CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

### CHLEB

BENIAMIN  
BORODINSKY  
BOROWICKI  
CHŁOPSKI, CZARKA  
DOMOWY, EURO  
FIRMOWY  
FIRMOWY SEZAMOWY  
FUTBOŁOWY  
GRAHAMA  
ZE SŁONECZNIKIEM  
KANAPKOWY  
KOŁODZIEJ, KORNEL  
KRÓLEWSKI  
KUKURYDZIANY  
MARMURKOWY  
MNICH, OLIMPIJCZYK  
OTRĄBKOWY  
OWSIANY  
RAZOWIEC 6 NASION  
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY  
SŁODOWY Z DYNIA  
SOJOWY  
STAROPOLSKI  
TOSKANA  
ŻYTNIA JASNY  
SITKOWY  
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI  
KOSZYKOWY  
POTRÓJNY  
RODZINNY, WIEJSKI  
METROWIEC  
BAWARSKI, BIWAK  
DUŃSKI, FIŃSKI  
LITEWSKI  
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ  
ZIARNOWIT  
ŚW. FLORIANA  
TOSTOWY  
WIEJSKI ZIOŁOWY  
ZIEMNIACZANY

## PIECZYWO I CIASTKA